

Kwadrans speakera.

Nasi słuchacze po raz pierwszy dzisiaj usłyszeli zapowiedź "Kwadrans speakera" i zapewne ciekawi są, co w sobie kryje ta nazwa. Otoż rozgłosnia pomorska w Bydgoszczy w ślad za innymi rozgłosniami, wprowadza nowy typ audycji. Będzie nią, piętnastominutowa niedzielna rozmowa speakera ze słuchaczami. Rozmowa taka, co tydzień, prowadzić będą po kolei wszyscy speakerzy rozgłosni. Chodzi tu o nawiązanie bezpośredniego kontaktu między najlepiej znanym szerokim rzeszom radiosłuchaczy przedstawicielem radia, jakim jest niewątpliwie speaker a nim samym. Speaker, jak sama nazwa świadczy, jest pociągany, żeby mówić. Wywiązuje się z niego obowiązek od rana do późnego wieczora. Cały ten czas musi się niewolniczo stosować do programu i mówić na temat, który go często, powiedzmy, niezbyt interesuje i to w sposób taki, żeby słuchacze byli przekonani, że jest po prostu tym tematem pochłonięty. Jeżeli, czytając pogadankę rolniczą wymawiać będzie bez przekonania takie słowa, jak na przykład : marchewka, czy brukiew, na - to powiedzą, że - marny speaker. A trzeba państwu wiedzieć, że ja osobiście nie lubię marchewki, a na myśl o brukwi dostaje nerwowej wysypki koloru tego warzywa. Tymczasem, trzy dni temu namawiałem naszych miłych gospodarzy do sadzenia tej przyjemnej jarzynki. Robiłem to oczywiście zgodnie i z zachowaniem wygan, stawianych speakerowi. Zamiast ryknąć gronkiem głosem: "Obywatele, nie siejcie brukwi, zrobicie to dla mnie, a ja wam wzamian opowiem, jak smakuje suszone sliwki z UNRRY, o których mi opowiadał znajomy milioner," musiałem słowo brukiew wymawiać tak słodko, jak nazwę tych zakazanych ^{diabły} owoców, a przytem trzymać się mocno krzesła, bo mój zółdek, na dźwięk wyrazu "brukiew" chciał zwać za wszelką cenę, zbliżyć się w tym celu do gardła i usiłował wywrócić mój organizm na lewą stronę.

Jak państwo widzą, sytuacja taka jest niesłychanie niebezpieczna. Po pewnym okresie swej pracy, speaker, mówi stale to, co jest przewidziane w programie, zaczyna cierpieć na kompleks szczerości, marzy o

tym, żeby nareszcie coś moc szczerze powiedzieć słuchaczom o sobie, poskarżyć się im, że go bola żeby, że mu jest smutno, ^{pochwalić się} albo wesoło, że był na dobrym obiedzie i t.d. Otoż, żeby nie wtrącić tym podobnych informacji w czasie wygłaszania wiadomości z zagranicy, musi się często gryźć w język, co grozi mu utrata możności zarobkowania, ściśle związanej z odposiednim funkcjonowaniem tego organu. Dyrekcja, wspołczując pogryzionemu językowi speakera, postanowiła dać mu możność wygadania się raz na jakiś czas w ciągu kwadransa, kiedy to wolno mu mówić, co mu się z ywnie podoba, a czego potwierdzeniem jest moja dzisiejsza rozmowa. Nie tylko mówić, ale także i grać. Na przykład teraz nam ochotę coś państwu zagrać, oczywiście coś takiego, co sam sobie wybrałem, a wcale nie według programu. Będzie to melodia, która dedykuje słuchającym mnie w tej chwili obywatelkom, których oczy są tak niebieskie, jak właśnie to "Niebieskie niebo". -

plyta

~~Jest to płyta, której tytuł brzmi My Blue Heaven, a kompozytorami są Whiting i Donaldson.~~ Ta płyta, której tytuł angielski brzmi ~~My~~ Blue Heaven, a kompozytorami są ~~Whiting i Donaldson~~ ^(miejście 2 przyzwyczajenia) była taką małą muzyczną dygresją, nie tylko dla słuchaczek niebieskookich, ale również i dla tych wszystkich, którzy uważają, że radio nadaje za mało muzyki, a zwłaszcza dobrego jazzu. Rozumiem ich świetnie, bo ja tak samo uważam, tylko że ja wiem, dlaczego się tak dzieje - z powodu braku płyt z amerykańskimi, czy angielskimi nagraniami. Powetujmy sobie to choć częściowo i posłuchajmy melodii słynnego amerykańskiego kompozytora jazzowego Irvinga Berlina The Song Is Ended w tym samym organowym nagraniu.

plyta.

Skonczyła się piosenka Irvinga Berlina..., ale moja piosenka jeszcze się nie skończyła. Piosenka do radiosłuchaczy. Jakżeż mogłbym się tak szybko rozstać z ich miłym graniem! Audycja ta przypomina mi przyjęcie dla szczególnie miłych gości, kiedy zaafetowany gospodarz nie wie już sam, czym ich uraczyć słiwkami suszonymi, czy muzyką z płyt. Goście są wzruszeni i nie dają gospodarzowi poznać, jak się nudzą. To przyjęcie jednak

